

**TRZEJ POECI POLSKO-ŁACIŃSCY  
Z XIX WIEKU.**

**Napisał**

**TADEUSZ SINKO.**

Wiersze łacińskie pisano w Polsce tak długo, jak długo »poetyka« stanowiła integralną część wykształcenia. A że to wykształcenie spoczywało przeważnie w rękach Jezuitów lub osób (duchownych czy świeckich), stosujących się do jezuickiej »Ratio studiorum«, losy poezji łacińskiej w Polsce niepodległej związane są z losami zakonu Jezuitów i ich planami nauk. Kassacyjne *breve* Klemensa XIV z r. 1773 jest zarazem wyrokiem śmierci na poezję łacińską. W zreformowanych szkołach pojezuickich nie było już miejsca na pisanie wierszy łacińskich. Gdy więc ostatni jezuickcy nauczyciele poetyki, a zarazem poeci (jak Fr. Dyonizy Kniaźnin, Michał Korycki, Michał Leśniewski, by wymienić tylko autorów większych zbiorów z r. 1781, 1817, 1790), zstąpili do grobu, gdy wygasła generacja, wychowana w szkołach jezuickich (czy podobnych pijarskich, teatynskich, ew. akademickich), skończył się (razem z niepodległą Polską) organiczny rozwój poezji łacińskiej u nas. To, co na tem polu wydał wiek XIX, nie łączy się już organicznie z wykształceniem i kulturą narodową, jest egzotyczną osobliwością.

Na progu w. XIX spotykamy dwóch cudzoziemskich księży, piszących u nas i o naszych osobistościach znaczną liczbę wierszy łacińskich: Jeden, to Niemiec, Marcin Kurałt, kustosz biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, autor wielu ulotnych panegiryków i epigramów; drugi — Włoch, Paweł Tarenghi, sprowadzony z Rzymu na profesora literatury rzymskiej do Wilna. Jego tomik, wydany w Wilnie w r. 1805 p. t.: *Odorum libri quattuor... Epodon liber*, jest ostatniem echem tej tak bujnej poezji wileńskiej, której archegetą był Sarbiewski. Tej importowanej poezji Kurałta i Tarenghiego nie potrzebujemy bynajmniej windykować dla literatury polskiej, skoro nie brak nam w tych czasach i własnych wierszorobów łacińskich.

Siedzibą jednego było wolne miasto Kraków w czasach, w których naczelną postacią umysłowości krakowskiej był poliglotta, niezmordowany tłumacz epiki europejskiej, Jacek Idzi Przybylski

(1756—1819)<sup>1</sup>. Pisywał on po łacinie, a czasami i ogłaszał wiersze okolicznościowe i panegiryki, ale że ich nie zebrał razem, za Marcyalisa czy Stacysusza wolnego miasta Krakowa nie jego uznać nam wypada, lecz jego przyjaciela i admiratora, Macieja Dubieckiego, jako autora zbioru p. t.: *Subseciva carmina... Latio numquam negligendo sacrata* (Cracoviae, Typis Academicis, 1815, stron 96, 80).  
 •Mieści się tu 260 epigramatów dłuższych i krótszych, o sprawach prywatnych i publicznych•, tak opisał zawartość tego tomiku Piotr Chmielowski w rozprawie p. t.: •Ostatni z poetów polsko-łacińskich• (t. j. Książnin, Eos IX 1903 str. 112). Ponieważ te epigramy pozwalają nam odtworzyć obraz umysłowego życia wśród cichego grodu podwawelskiego w epoce, •kiedy reszta świata we łzach i krwi tonęła•; ponieważ pozwalają poznać, jakim echem odbiła się sława •boga wojny• w arkadyjskim ogródku kanclerza katedry krakowskiej (bo tę godność wymienia autor w tytule), warto im poświęcić chwilę uwagi.

Z •Curriculum vitae Authoris• (epigr. 255) dowiadujemy się, że Dubiecki pochodził z Wołynia, uczęszczał do szkół (prawdopodobnie jeszcze jezuickich) w Łucku (Luceoria), w Zamościu studiował prawo i filozofię, w Wilnie osiągnął stopień akademicki (doktorat teologii?), potem zawadził o dwór królewski, następnie zwiedził Rzym, a wreszcie osiadł w Krakowie. Tu żył zadowolony z siebie, boć i szlachetnie się urodził i porządne odebrał wykształcenie i rozkoszując się słodyczą żywota, czekał na słodką śmierć: •Sat mihi nobiliter nasci, recteque doceri, / vivere dulce fuit, dulce sit heicce mori•. — Dlaczego osiadł właśnie w Krakowie, tłumaczy w wierszu p. t.: •Ratio manendi Cracoviae• (epigr. 212): W mieście Kraka ma kulturalne otoczenie. Nie brak tu ani znakomitych poetów, ani wybornych mowców, których imiona wdzięczna potomność na świeczniku postawi. Ale przedewszystkiem wiążą go pamiątki przeszłości. •Heroas veteres animato miror in aere, / subque meum aspectum turba togata venit•. Zaledwie ziemia Romulidów

---

<sup>1</sup> Najważniejsze daty bio- i biblio-graficzne wraz z charakterystyką osobistości i jej zasług u Pawła Czajkowskiego, profesora Akademii krakowskiej, w pochwałę Przybylskiego, umieszczonej w Roczniku Tow. naukowego z uniwersytetem krak. połączonego, t. 9 (1824), str. 151—214. Wspomnienia o •anielskim• panu Jacku u Ambrożego Grabowskiego (Wspomnienia, wyd. St. Estreicher, Bibl. Krak. t. 40, 41, 1909, II 102—109). Szczegółową ocenę przekładów Przybylskiego z autorów klasycznych podamy przy innej sposobności.

ma tyle starodawnych dziwów; pomniki Wawelu tak mu się podobają, jak niegdyś wszystkim podobał się wyniosły Kapitol. Kraków zastępuje mu i wymowne Ateny i Rzym. »Heic oculos pasces, heic mille leporibus aures, / aures grata tenent, mira tenent oculos«. Niktby w te cudzy nie uwierzył, ktoby ich sam nie oglądał. — Wielka wolna ojczyzna skurczyła się w wolny Kraków. Więc Dubiecki całą swą miłość na niego przenosi, w nim widzi zgromadzone wszystkie błogosławieństwa i skarby całego świata (*Cracovia vetus et nova*, epigr. 181): Pominąwszy wspomnienia historyczne, związane z grobami bohaterów, Kraków ma wszystko: »Eximiis opulenta viris, sacris sublimior aris, / Slava tribu, studiis orbis, Romana potitis, / Attica terra sophis, tellus promissa colonis. / Mercibus est Sidon, fructu insuperabilis ulli: / dives agris, generosa mero, famosa fodinis, / messe ferax, inoperta rubis, nemorosa viretis, / mira sale, admiranda Copernico et alma Vavello, / munda focus, peramoena situ, tenet omne venustum: / Libera, tuta, potens, Regumque favoribus aucta! / O utinam superum munere duret opus!«

Ta apoteoza Krakowa z dwóch względów zasługiwała na częściowe przynajmniej przytoczenie: najpierw jako ostatnie ogniwo w łańcuchu tych *laudes Cracoviae*, które poczynawszy od Stanisława Ciołka, Konrada Celtisa i Wawrzyńca Korwina przewijają się przez całe trzy wieki<sup>1</sup>; a po drugie jako wyraz patriotycznego, a raczej szowinistycznego zaślepienia w ukochanem mieście, zaślepienia, jakiego przykład odnośnie do całej Polski znajdujemy u Jezuitę Franciszka Michała Leśniewskiego (*Lyrice...*, Leopoli 1790). Ten (str. 10), apoteozując panowanie Augusta III, mówi (w r. 1760) przez usta Polski: »Vivo beatum saeculum Polonia, / mihi invidetote exteri«. Taką samą prawdę zawierają słowa Dubieckiego o Krakowie z początku XIX w.: »Libera, tuta, potens, Regumque favoribus aucta«. Bo przecież te »regum favores« to »łaski« płynące od trzech mocarstw »opiekuńczych«, gwarantujących »wolność« miasta, a zarazem jego »bezpieczeństwo« i »potęgę«. Mimo to nie można w epigramie Dubieckiego dopatrywać się jedynie humanistycznego naśladownictwa Wergiliuszowskich (*Georg. II 136—176*) »laudes Italiae«. Kanclerz kapituły zbyt często odwiedzał groby wodzów i hetmanów na Wawelu, zbyt często odczytywał z ich napisów dawne dzieje, by

<sup>1</sup> Towarzystwo Miłośników Krakowa znalazłoby w nich wdzięczny przedmiot do wypełnienia jednego tomiku Biblioteki Krakowskiej.

nie ulec iluzji, że ta cała świetność dawnej Polski nie tylko pochowana jest, ale chowa się i żyje w Krakowie<sup>1</sup>.

Dubiecki, jak współczesny mu Woronicz, zasmakował już w poezji grobów. Oto, co opowiada o »Sepulchra regum in Arce Vavelli incidenda aeri« (epigr. 184): Pod sztandarami tych królów Polacy stawali do boju, na ich skinienie szli na śmierć, ich rady zapewniały byt bliskim narodom, a pokój wnętrznościom słodkiej ojczyzny. Teraz ich potęgę i świetność kryje marmurowa trumna. Bo taki jest porządek rzeczy, takie prawo zmiennego czasu, że wszystko, co złośliwy dzień wyżywi, znowu porywa. A po srogiej stracie, zadanej przez los, może pocieszyć jedynie »gadatliwy napis na starym marmurze« (*littera in antiquis garrula marmoribus*) i marmurowa czy bronzowa postać, opowiadająca samym wyglądem przyszłym wiekom dawne dzieje. — I tu następuje niespodziewany zwrot. Patriotyczne rozrzewnienie ustępuje miejsca rozważaniom o potędze — sztuki plastycznej: »*Felices Artes! rabiem quae vincitis Orci / atque aliquid fati demitis imperio, / vos ego saepo meis, vos versibus excolo mirans, / et dicam Aoniis cantibus esse pares*«. I znów charakterystyczne umotywowanie takiego oceniania tych rzezb: Wyglądały je palce polskie tak biegłe, że za ledwie ręce Rzymian mogły stworzyć coś tak wielkiego.

Łącznikami między pochowaną na Wawelu przeszłością a teraźniejszością są dla Dubieckiego mężowie, którzy zasłynawszy w literaturze, nauce i polityce, jeszcze przed ostatecznym upadkiem Polski, wrzili się w pamięć młodzieńca niby żywe pomniki niedawnej świetności. Sławi więc Naruszewicza (epigr. 155), nazywając go: »*Naso Elegis, Lyricis Flaccus, Maro carmine grandi*« i wynosząc jego zasługi na polu historyografii. — W Krasickim (epigr. 44) widzi geniusza, któremu świat nie wystarczał, prawdopodobnie dlatego, że za mało dostarczał mu przedmiotów poznania: »*Quod natura tenet, quod mos probat, omnia novit, / scriptis aetatis gloria summa suae*«. Muzy auzońskie i greckie mają rozpuścić włosy na znak żałoby po sławie i chlubie swego chóru, ojczyzna oplakuje w nim nie tyle dobrego obywatela, ile ojca... Ale na co długo wyliczać jego cnoty? »*Krasickius hic est, / hoc nomen longi carminis instar erit*«. —

<sup>1</sup> To też przytoczony epigram na Kraków współczesny Dubieckiemu jest tylko jakby rozprawdzeniem epigramatycznej pochwały Polski z połowy XVI w., umieszczonej na jakimś portyku pałacu watykańskiego przez papieża Piusa IV Medici (epigr. 257).

Innemu uczestnikowi wieczorów czwartkowych, nuncyuszowi Duri-niemu, odwdzięcza się za komplement, według którego wygnany mię-dzy Sarmatów Owidyusz, zobaczywszy Polaków pod rządami Sta-nisława i samego króla, odmówiłby wezwaniu Augusta do powrotu, bo: »Roma sit exilium, Patria Varsavia est«, w ten sposób, że przy-znaje mu potrójny laur i potrójną mitrę za opiewanie króla i na-rodu polskiego: »Si vates Latii cuperent sibi sciscere regem, / Musa, cui faveant, Angeliana docet«. — W sposób mniej konwencyonalny zwraca się do innego przedstawiciela poezji Stanisławowskiej, do Franciszka Karpińskiego (epigr. 256): »Candida Musa, fides tibi can-dida, candida vita est...«, by wnet popaść w hyperbolizm: »Can-didior Cygno, Philomela suavior, Hybla / dulcior es metris, clare Poëta, Tuis. — W galerii postaci Stanisławowskich znajdujemy wreszcie twórców Konstytucji 3 maja, Stanisława Małachowskiego (epigr. 26 i 166) i Hugona Kołłątaja (epigr. 248).

Wymienionych poetów i polityków oglądał, a przynajmniej mógł oglądać Dubiecki jako młodzieniec. W dojrzałym już wieku patrzył na sławę braci Śniadeckich (epigr. 254), których pochwałę opatrzył wyciągami z Długosza i Starowolskiego, zawierającymi »elo-gia Universitatis Cracoviensis«, a sam roznosił sławę biskupa kra-kowskiego, Woronicza (epigr. 165 i 185): Jest on dla niego wielkim mowcą, filozofem, poetą i prawnikiem w jednej osobie: »O! te feli-cem, tantum quae terra tulisti! / Tu mihi vel magno non minor es Latio«. — Z jego przybyciem do Krakowa »venit amor recti, venit et ipsa fides, / venerunt Charites et iuncta Sororibus octo / floribus instravit Calliopeia viam«. Dom, w którym najpierw spoczął, będzie miejscem zawsze przez poetę czczonym; ziemia, po której kroczył, nie powinna być krajana lemieszem; Wisła, po której płynął, po-winna zawsze mieć czystą wodę... To przedsmak tego panegiry-cznego hiperbolizmu, z jakim traktuje małe wielkości współczesnego Krakowa. Kto wie dzisiaj o »znamienitym poecie«, Józefie Lesz-czyńskim? A przecież zdaniem Dubieckiego (epigr. 167) pięć Muz pomagało mu przy graniu na lutni, a gdyby czasy były łaskawsze na jego talenty, to sławą przewyższyłby — Nasona. »Inter Roma-nos Vates te Sarmata censet, / hoc fatur Flaccus, fatur et ipse Maro«. Albo kto słyszał o »celującym poecie«, Marcinie Molskim? Dubiecki dowiedział się o jego poezjach od przyjaciela, który swe pochwały ukoronował zdaniem: »Opiewa on cesarza Aleksandra, a jak niema godniejszego przedmiotu pochwał, tak też w godniejszy

sposób niktby go chwalić nie potrafił«. Usłyszawszy to, pragnie Dubiecki poznać Molskiego i życzy mu przewyższenia poetów »patria quos, et quos terra Latina tulit« (epigr. 213). Trzecią chlubą krakowskiego Parnasu jest liryk i elegik, a zarazem doktor obojga praw, Erazm Komar: »Donec Sarmaticis dabitur sua gloria metris, / certa datur metris gloria Komaricis«. Dubiecki widzi go już w towarzystwie Apollina i dziewięciu Muz i modli się do niego: »Komare, tu patriae lux ades alma Tuae« (epigr. 195). — Tej samej miary wielkością był kanonik katedralny, »filozof« Andrzej Trzeciński, w którego mózgu mieszkali (jeśli w ogóle gdzie byli): »Cous, (t. j. Hippokrates) Aristoteles, Newton, Maro, Tullius, Hermes« (epigr. 162); który znał wszystkie twory natury, był po trzykroć Arystotelesem, Pliniusem, Hippokratesem i jak Pallada wyskoczył z głowy Jowisza (epigr. 163); który powinien się nazywać nie od trzciny, lecz od wawrzynu (epigr. 164). Drugim Arystotelesem, Celsusem i Galenem był także lekarz Czerwiakowski (epigr. 139), podobnie jak Hasselt, który uratował życie pocie (epigr. 192). — Wincenty Łańcucki (epigr. 216) był »Seneca ingenio, Maro carmine, Tullius ore«; kaznodzieja Józef Markiewicz, zwany apostołem, najbardziej zbliżał się do św. Pawła (epigr. 217); Dominik Markiewicz, doktor teologii i filozofii, celował zarówno mądrością, jak wymową i wykształceniem humanistycznym (humanis studiis nobilis in Latio, epigr. 210).

Za miarę powyższych, dziś nieznanych wielkości może służyć to, że największą z nich był znany Jacek Idzi Przybylski. Dubiecki poświęcił mu aż szesnaście epigramów, z których streszczamy najbardziej charakterystyczne: Bardziej od siedmiu cudów świata, bardziej od siedmiu mędrców greckich podziwia poeta męża, u którego jedna głowa, a ośm — języków (caput unum, / linguae versandis artibus octo). Ocenic go i opiewać należycie zdołałby tylko sam — Homer (epigr. 33). Dubiecki nie może się dość nadziwić słodczy, delikatności, miękkości wiersza w przekładzie Homera (epigr. 34). Kongenialność tłumacza z pierwowzorem tem się chyba objaśnia, że albo Przybylski jest — Homerem, albo Homer był Przybylskim (Tu vel Homerus es, aut ille Hyacinthus erat, epigr. 46). Nie podobna rozstrzygnąć, czy większy z niego mowca czy poeta, bo przemawia jak Cycero, a śpiewa jak Maro. Trudno też orzec, jaki jest jego język rodzinny: »Philologum relegunt te Laechia, Graecia, Roma, / Quae Tibi natalis lingua sit? Ipse doce« (epigr. 148). Na grobie jego

starczy za wszelkie napisy samo imię, bo pomniki (wyraz stworzony przez Przybylskiego) jego pracy dość sławić go będą (epigr. 92).

Traduktorska działalność Przybylskiego wystarczała Dubieckiemu, by go uważać za Febusa wśród sarmackich wieszczów: »Aut vatium Phoebus reliquorum est hicce fatendus, / aut extra hunc vates nemo vocandus erit« (epigr. 199). To też ucieszył się bardzo, gdy Przybylski pochwalił jego wiersze i uznał w nim poetę: »Vatibus adnumeror? carmen censente Helicone? / Ex Helicone metrum, quando, Hyacinthe probas« (epigr. 198). Taki sąd Przybylskiego umieścił na drugiej stronie swych »Subseciva carmina«. Czy rozwesela żywych przyjaciół, czy opłakuje zmarłych, zawsze pieśń jego przysparza i jednym i drugim zaszczytu. Ze subtelnym sądem łączy poeta uczucie, z talentem sztukę: »Novit Posteritas te, Vir Venerande Dubeci! / devinxisse homines, et placuisse Diis«. Obok epigramu Przybylskiego umieścił Dubiecki dwa inne, pochodzące od tych poetów krakowskich, o których pisze w epigramie 212: »Heic (sc. Cracoviae) mihi nec desunt praestantes arte poetae, / nec quibus a lingua divite venit honos, / quorum posteritas, operoso grata labori, / nomina sub longa luce videnda dabit«. Jeden, podpisany inicjałami C. P., sądzi, że Dubiecki, podejmując pisanie wierszy łacińskich, chce, ażeby po śmierci ciał żyły dusze; pragnie, by Sarmacya nie mogła się wydawać ziemią barbarzyńską, nie nadającą się do rzymskiej togi. Choćby nawet jaki poeta ojczysty był celniejszy od niego, to uczeńszy być nie może. A że pierwszy wprowadził Muzy na zamek krakowski, sława jego będzie nieśmiertelna. — Drugi, kryjący się pod opisaniem »Manu notus, corde totus«, sławi Muzę Dubieckiego zapomocą piętnastu porównań: Jest ona bielsza od liścia ligustru, kwiecistsza od łąki, wyższa od wysokiego klonu, przejrzystsza od szkła, wspanialsza od purpury, gładsza od muszli startych falami morza, przyjemniejsza od słońca w zimie, od cienia w lecie. »Nobilior pomis, platano conspectior alta, / Lucidior glacie, matura dulcior uva, / mollior et cygni plumis et lacte coacto, / diceris atque vives riguo formosior horto«. — Jeśli istota komizmu leży w braku proporcji między ideą a jej zewnętrzną formą, między celem a środkami, użytymi do jego osiągnięcia, to ten wiersz »Ad Musam Authoris« musielibyśmy uznać za bardzo komiczny, gdyby nie rozbrajał swą — naiwnością. Anonim wypisał z jakiegoś »Gradus ad Parnassum« kilkanaście hyperbolicznych porównań z zakresu »niemożliwości«, i bez względu na sens przyczepił je do Muzy

Dubieckiego, a ten, widząc w epigramie takie same komplementy humanistyczne, jakimi on częstował choćby tylko Przybylskiego, umieścił go dla uprzedzenia czytelnika na czele zbioru. W atmosferze, przesyconej wonią tak niewybrednych kadzideł, zawracała mu się głowa, powtarzał za starożytnymi i humanistami, że poezja (a swoje wiersze uważał za poezję) daje nieśmiertelność i powoływał się na świadectwo Owidyusza (Am III 9, 17 u): *»Hinc sacri vates et divum cura vocantur, / atque fuere sacri, qui numen habere putabant«* (epigr. 179). Dla ludzi, niepodzielających tych poglądów i nieczytających jego łacińskich poezji, miał znów Owidyusza słowa (Trist. V 10, 37 n): *»Si non intelligor ulli, / derident stolidi verba Latina Getae«* (epigr. 113).

Przytoczyliśmy niektóre akty tego towarzystwa wzajemnej adoracji, które w czasie kongresu wiedeńskiego skupiało w sobie najuczeńsze osobistości wolnego miasta Krakowa, sądząc, że przynoszą one do charakterystyki ówczesnej umysłowości i towarzyskości ton, skądinąd (n. p. ze Wspomnień A. Grabowskiego) nieznany. Miejscem schadzek tych spóźnionych Arkadyjczyków był może ogród Dubieckiego, ogród, któremu poświęcił parę epigramów (249, 203, 96, 156). Dla odstraszenia od niego złodziei nie postawił wprawdzie klasycznego Priapa, ale jak Priap wołał na nich (epigr. 203): *»Ne continge tua, non tua poma manu«* i groził: *»cum malis nostris ne mala nostra feras«*. W tem zaciszu rozczytywał się w ulubionych klasykach, nie zaniedbując jednak i ojców Kościoła, jak to widać z dwuwierszowych epigramów, sławiących i charakteryzujących Homera (236), Solona (239), Platona (231), i Arystotelesa (232), Euklidesa (238) i Klaudyusza Ptolemeusza (233 i 16), astronomów Timocharesa (15) i Hipparcha (17), dalej Hippokratesa (241) i Galeną (242), Cyserona (234), Wergiliusza (237) i Senekę filozofa (235), ale także świętych Ambrożego (247), Hieronima (246), Augustyna (244) i Grzegorza Wielkiego (245). Na równi z temi wielkościami starożytnymi stawiał staropolskie, przede wszystkim Kopernika (epigr. 13, 14, 140, 186), dalej Skargę (epigr. 224, 225), Szymonowicza (258) i Sarbiewskiego (220). Z pośród królów poświęca wspomnienie tylko Janowi III (epigr. 202). O innych, zdaniem jego, mówiły same nagrobki wawelskie (epigr. 50).

By w postaci spóźnionego humanisty dojrzeć także człowieka, posłuchajmy głosów jego serca, szczerych, bo odzywających się nad grobem rodziców: Więc bogom jest wdzięczny za to, że mu dali

największe ze wszystkich dóbr, taką matkę, i jeżeli komu z ludzi dobrze życzy, życzy mu takiej właśnie matki (epigr. 20). Ile razy zobaczy grób Zofii (więc takie było imię jego matki), zmywa go gorącymi łzami i pragnie, by jego popioły spoczęły w tej samej urnie (ut una duos urna tegat cineres, epigr. 52). Od śmierci matki żyje wbrew swej woli, światło rodzi mu tylko ciemności, głos tylko lament (epigr. 53). Oby za każdą łzę syna bogowie dali jedną radość matce, a płacze on głównie z tego powodu, że nie umarł razem z nią (quod volui, haud potui, Te moriente mori). Jediną pociechą dla nieszczęsnego są sny o matce (epigr. 54). Że ta matka umarła w podeszłym wieku, wnioskować można z epigramu 72. — Zwracając się z jakimiś ofiarami do zmarłego ojca, widzi nierówność wzajemnych dobrodziejstw: »Tu mihi das auras, ego Tibi mortis honores« (epigr. 38). Gdyby mógł swoim życiem okupić życie ojca, dawnoby to był uczynił. Niestety: »sed mea vita nihil, potior tua caelica vital« (epigr. 146). Więc za niezliczone dobrodziejstwa daje mu tylko łzy i treny. Gdyby mu wolno było wzniesić marmurowy grobowiec, to postawiłby na grobie własny posąg z paryjskiego marmuru i kazał wyryć napis: »Jure Dubiecki / condidit ossa Patris fitque Patri tumulus« (epigr. 176). I pomyśl i pomnik godne humanisty, który czytał gdzieś (może u Arystof. Aves 471 nn) o skowronku, grzebiącym zmarłego ojca w własnej głowie (bo ziemi jeszcze nie było), i według klasycznego wzoru sam chciał być grobem ojca. — Z wielką czułością przemawia też Dubiecki do swego przyrodniego brata (po matce), Michała Bieńkowskiego: »Te nisi vel vigil alloquerer, vel imagine ficta / per somnum socius fallerer, heu! morerer« (epigr. 55). O swem przywiązaniu, któremu nawet śmierć kresu nie położy, zapewnia go w odzie safickiej (nr. 211), wypełnionej konwencyonalnymi »niemożliwościami« (ἀδύνατα): Pierwej świat pozbawiony będzie słońca, nie będzie znał zimnych obrotów księżyca, a gwiazdy opuszczą firmament; pierwej Rak dzień skróci, a Koziorożec przedłuży; pierwej łódź będzie pływać po ziemi, wóz jeździć po wodzie, ryba paść się na drzewach, a dzik na dnie morza, nim... i t. d. — Prócz Michała do najbliższych sercu księdza kanclerza należał wychowanek jego Karol, którego opiekun uczcił odą alcejską: Ad amicum meum ex pupillo meo factum (nr. 205): Kto żyje pogodnie i łagodnie wśród towarzyszy, przejętych tą samą myślą, oddanych tym samym studiom, ten zawsze i wszędzie szczę-

śliwy: »O Carle! Musas inter amabiles / interque iunctas brachia  
Gratias, / risus, iocos, lusus alacres / officium Patriae feramus«.

Jakto? Więc humanistyczne estetyzowanie, bawienie się łacińskimi wierszykami, miłe spędzanie czasu było służeniem ojczyźnie i to w czasach, gdy jej losy spoczywały na ostrzu miecza Napoleońskiego? Takiego poglądu nie wolno imputować Dubieckiemu. W przytoczonej strofie wyraża tylko to, że i między służeniem Muzom i Gracyom, między zabawami i żartami, to znaczy obok tego wszystkiego trzeba służyć ojczyźnie. Bo ojczyzna, to więcej niż rodzina: »Me mihi carior est mea stirps, mea Patria stirpe« (epigr. 51). Więc chociaż nad wejściem do swego ogródka napisał: »Civiles curae procul hinc abite«, to nie dla tego, jakoby przed nimi zamykał drzwi swego domu. Przeciwnie, *civiles curae* były i jego główną troską. A najbardziej interesujące wiersze jego zbioru dotyczą tych właśnie trosk publicznych. W jednym, zatytułowanym »Anxia vita« (epigr. 56) zapytuje się, dlaczego rodzice nazwali go Szczęsnym (było to widocznie jego drugie imię), skoro życie jego bardziej uciążliwe niż śmierć, odkąd naród traci grunt pod nogami i wali się w gruzy: »Nil bene successit, Patrias iam perdimus oras, / gens antiqua ruit, qui valere ruunt«. Czy on wobec tego ma zachowywać się jak starożytny mędrzec, który nawet w kajdanach czuje się wolny? Owszem, niech na niego, jak na mędrca Horacyuszowskiego (carm. 3, 3) runie cały świat: »Dummodo patria stet, non ego sorte cado«. Tej ojczyzny wygląda z utęsknieniem, jak Ulisses dymu z komina swego domu (epigr. 120) i dla tego tylko nie idzie połączyć się ze zmarłym ojcem, by doczekać się lepszych losów ojczyzny (epigr. 48): »Linquor ego, Patriae si bene, tum redeo«. A odwracając kosmopolityczną zasadę: »Ubi bene, ibi patria«, głosi przeciwnie (epigr. 59): »Sit bene, sit male, ego Patriam Patriamque reposco, / quem mala consternunt, aufugit ex Patria. / Dent alii Patriae nomen, quibus est bene, ab extra, / in Patria bene sum, non male semper ego«. Bo ojczyzny jak śmierci wybierać nie można (epigr. 121).

Dobrze się działo w ojczyźnie, jak długo dobrego nagroda, złego spotykała kara. Gdy jednak po szlachetnych ojcach nastała przewrotna młodzież, naród, źle zabezpieczony, upadł wskutek niezgód: »Eversae Patriae tristes relevate ruinas! / Armis, consiliis, moribus, arte, fide« (epigr. 60). Zdawało się, że na razie najprędzej do celu doprowadzi pierwszy środek, oręż. Bo oto nieba zesłały na ziemię wielkiego wojownika: »Mittitur de Coelo Bellator summus in

Orbe«. Ale zaraz budzi się wątpliwość: »Hunc fors ira Dei, gratia forsque dedit« (epigr. 117). Bo owoce wojny są straszne (epigr. 111):

Quod cessat Phoebaea chelys, quod carmine rupto  
 Aeoniae siluere Deae, Mars impius egit.  
 Quod spretis audax Musis petit arma iuventus  
 Et volucres premere audet equos, Mars impius egit.  
 Quod cernis nullum deserta per oppida civem  
 Nec campis errare greges, Mars impius egit.  
 Quod ligo, quod vomer, quod sarcula, rastra, bidentes  
 In gladiis abiere truces, Mars impius egit.

A gdy wojnie towarzyszą i klęski elementarne, zdaje się, że to już koniec świata (epigr. 136). Mimo to orły polskie lecą za Napoleońskim. Choraży gardzi ranami, a jeśli nie potrafi zwyciężyć, zginie za ojczyznę: »Vincere si nequeo, pro Patria peream« (epigr. 42): »Flens fueram nactus vitam puer omine diro, / flebilis erepta vita fuit Patria. / Nunc quoque flens morior, ne quid non flebile restet, / Discite, mortales! quae ratio Patriae«. Ta krew przelana za ojczyznę zaczęła wydawać owoce, choć Napoleon, odkąd został cesarzem, szkodził tylko narodom (epigr. 205). Na pamiątkę 15 lipca 1809 kazał Dubiecki na swoim domu umieścić tablicę z następującym napisem (str. 82, nota do epigr. 1): Anno Domini 1809 Dies 15 Julii, Urbi Cracoviae faustus ac celebris, quo Duce et Heroe Iosepho Principe Poniatowski, Stanislai Augusti Regis Polonorum Nepote, Exercitus Magni Ducatus Varsoviensis Hostiles Cohortes ad moenia Urbis virtute haud copia adorsus, trans Vandalum et ultra deturbavit, Cives Patriae Fratres Fratribus tertio vergente lustro adunavit. Saecula ne memoria diem felicem deleverint.

Najbliższy wiersz o Napoleonie pisany jest po Berezyńie (epigr. 118). Rzeka ta była ostatnią granicą szczęścia Napoleona, dalej mu iść nie wolno: »Ergo siste gradum, capiat nunc Victor habenas, / Imperet Augustus, Tu superate, cede«. Ten Augustus, to cesarz rosyjski Aleksander, z którym Dubiecki już dawniej musiał łączyć nadzieje patryotyczne, skoro od razu po upadku Napoleona powitał Aleksandra jako zbawcę. Z całej epopei Napoleońskiej jedynie ksiązę Józef Poniatowski znalazł łaskę w jego oczach: Przyznaje więc, że z nim zginęły nadzieje ojczyzny (epigr. 36), a tę samą myśl tak formułuje przy opisie warszawskiego pogrzebu (epigr. 201): »Heu dux, hoc tumulo solus non conderis atro, / est pariter tecum condita spes Patriae«. — Gdy cudzoziemcy pytali się poety, jak wiel-

kim bohaterem był Poniatowski, on w odpowiedzi wyrysował obozy, góry, miasta, ogrody, łąki, lasy, łąny, jeziora, gwiazdy, słowem cały świat i ukazując ten obraz, rzekł: »Quantus erat? vultis discere? Magnus erat« (epigr. 1). — Sam bohater żali się, że zginął w marnej rzece, a sławy pokonania go niema nieprzyjacieli (epigr. 3). To znów przyznaje, że pokonał go Aleksander: »Victus ab Invicto cecidi sic Hector Achille, / Victus et Invictus laurea sarta capit« (epigr. 2).

Oczy kanclerza katedralnego zwrócone były w stronę Kongresu wiedeńskiego. Chwilami bał się, by miecz rzucony na wagę Temidy nie przechylił szali na naszą niekorzyść, ale uspokajała go ufność w Aleksandra: »Pono metum, gladium non Divae dextra movebit, / Divus Alexander fortiter invigilat« (epigr. 61). I zdawało się, że owa ufność była zupełnie usprawiedliwiona: Do Krakowa przyszła wieść o odbudowaniu Królestwa Polskiego: »Salve, festa dies — woła poeta — meliorque revertere semper. / Nunc mihi stella micat, sed redeat Patria!« (epigr. 119).

A im większego dobroczyńcę narodu widział w Aleksandrze, tem większym szkodnikiem sprawy polskiej wydawał mu się zamknięty na Elbie Napoleon. Ile razy pomyśli o Elbie i jej więźniu, nie może się wstrzymać od urągania pokonanemu: Wobec pokoju zawartego między Francją i Rosją, sęp korsykański, oskubany z pierza i zamknięty, musi milczeć: »Corse, tace, accipiter, / Rossia cum Sociis prostravit Napoleonem / et deplumatum procidiumque tenet« (epigr. 47). — Słusznie na obfitującą w stal wyspę dostał się ten, który sam był z żelaza i wypłoszył z ziemi złoty wiek (epigr. 10). Dubiecki nazywa go Mulcybrem, królem stali, który sam wyznaje: »Carcere pro diademate ponto cingor in Ilva, / ne noceam, ut nocui, nunc luo supplicium« (epigr. 40). — Świat był dla niego za mały, teraz wystarczy mu mała wyspa i stal (epigr. 49). — Szukając przyczyn jego upadku, sądzi, że runął, bo porwał się na rzeczy, przechodzące jego siły (epigr. 103). Synowi Napoleona oznajmia, że berło, nabyte przez ojca męstwem, a utracone nienawiścią, utrzyma, jeśli »naprawi sławne imiona« (si reparas, nomina clara, puer, epigr. 45). Jak straszne było przerażenie Dubieckiego, gdy się dowiedział o wyładowaniu Napoleona w Cannes, widać z fragmentu 215: Poeta widzi, jak morza znów roją się od wioseł, jak ziemia błyszczy od oręża, a niebo od płomieni i sądzi, że Furye pozazdrościły ziemi pokoju, okupionego przecież już krwią. — Ta sama Fortuna, która z Cezara zrobiła Nic, teraz znów z niczego zrobiła Cezara (epigr.

170). — Poetę niecierpliwi bezczynność sprzymierzonych, którzy zamiast energicznie wystąpić przeciw uzurpatorowi, bawią się wesoło w Wiedniu (epigr. 115). — Wreszcie 100 dni się skończyło, a Napoleon pojechał na wyspę św. Heleny. Dubiecki w przekonaniu, że teraz karyera jego na zawsze skończona (mimo wątpliwości w epigr. 227), odetchnął, a wyraz nienawiści do więźnia z św. Heleny dał w epigramie (41): *In quemdam ut in immane portentum:*

*Hunc natura semel terris ostendit atrocem,  
quo toto in toto non foret orbe quies.*

Po ostatecznym upadku Napoleona znękanie wojnami narody wyciągają do zwycięzcy dłonie, błagając o pokój: *»Nil opus est bel-  
lis, nos otia poscimus omnes, / porrigimus vinctas ad tua iura ma-  
nus«* (epigr. 83). Szczególnie Polska poleca się jego opiece: *»Afflictae  
mea fata vides, afflicta sed oro, / Sis memor afflictae, qui mea fata  
regis«* (epigr. 145). — I nie zawiodła się ani cała Polska, ani uko-  
chany przez poetę Kraków: *»Cracia pone metus, Tibi sors praeclara  
paratur, / Te reges sociant, Cracia pone metus«* (epigr. 109). Po  
Kraku drugim założycielem miasta jest Aleksander, który dodał mu  
nowej świetności, i jeśli dawniej było bogatsze, to teraz bardziej  
słynie z sztuk, rządów i Cezara (epigr. 12). To też *»Primus Ale-  
xander, qui condidit aurea saecula, / gratorum Cracidum vivat in  
ore Pater«* (epigr. 37). Uczestników tej szczęśliwości wzywa poeta,  
by przestrzegali wierności, zgody i sprawiedliwości, pomni na los  
ojców (epigr. 65), a sam zabiera się do opiewania Aleksandra, jako  
króla polskiego. Bo ustanowienie królestwa kongresowego wydaje się  
Dubieckiemu, jak tylu innym, wskrzeszeniem dawnej Polski.

Stwierdzając jej wskrzeszenie (epigr. 159), pisze: *»Nil alii no-  
bis spem praeter et arma dedere, / unus Aleksander Regna Polona  
creat«*. To porównanie Aleksandra z Napoleonem szerzej rozprowa-  
dza w epigramie 251:

*Maior Alexandro sit vis? an Napoleoni?  
Ultima bella docent: hic fugit, ille fugat.  
Maior Alexandro sit vis? an Napoleoni?  
Regna Polona docent: hic nocet, ille iuvat.  
Maior Alexandro sit laus? an Napoleoni?  
Dicitur a populis hic male, at ille bene.*

A gdy po raz trzeci (epigr. 85) porównywał Napoleona, nie  
wymieniając go wyraźnie, z Aleksandrem i wynosił księcia pokoju  
nad męża wojny, wtrącił niespodziewanie taki zwrot: *»Quid moeres*

*pallesque audito nomine Corsi? / Fide Deo, salvo Caesare sospes eris*. Ogłoszenie się Aleksandra królem Polski uświetnia odą alcejską (nr. 158): Wzywa w niej Muzy do zjawienia się z najpiękniejszymi pieśniami, obywateli do porzucenia trosk i radowania się w chwili, gdy pogromca świata bierze na świętą głowę należącą mu się koronę. Lepszego władcy świat nie zobaczy, choćby się wrócił wiek złoty. — W drugiej odzie, także alcejskiej (nr. 207), porównuje tęsknotę Lechitów za prawdziwym ojcem ojczyzny z tęsknotą piskląt, oczekujących przybycia matki z pożywieniem. Przybył narzecze, przyniósł im pokój i jego dobrodziejstwa. — Podobne myśli wyraża poeta w epigramie 173 i 219. W innych na inne się sili pomysły. Tak w epigramie (4), umieszczonym niby pod obrazem, przedstawiającym Aleksandra, podpisującego akta Kongresu wiedeńskiego, każe cesarzowi uzasadniać swe pretensje do przydomka »Wielki« i streszczać je w zdaniu: »Dicor Alexander factis, conamine Titus, / Numa cohortatu, Romulus auxiliis«. — Wdzięczna Lechia wznosi mu posąg, przedstawiający go jako ojca, przy którym stoi książd, mieszczanin, szlachcic i wieśniak: »Exultant omnes, omnes grato ore perorant, / atque magis gaudent, qui doluere magis« (epigr. 8). Nie pragnie on królować, lecz królestwom przywracać prawa (epigr. 5). Największą jego cnotą jest to, że nieszczęśliwym rozkuł kajdany (epigr. 9).

Gdy Dubiecki pisze o Aleksandrze (epigr. 5): »Ille potens sapiensque uno minor est Iove« lub (epigr. 85): »In coelis Iupiter, Caesar regit omnia terris, / Caesar Alexander pro Iove regna tenet«, to nie przemawia jak kanclerz katedralny krakowski o cesarzu rosyjskim, lecz jak poeta augustowski (zwłaszcza Horacyusz) o Augustcie. Ale po za naśladownictwem literackim trzeba uwzględnić i moment psychologiczny: Po pierwsze Aleksander przez akceptowanie Kongresówki faktycznie więcej zrobił dla Polaków niż Napoleon, którego nieokreślone obietnice i nieszczerze zamiary okupiono tylu ofiarami; po drugie zwycięzca geniusza wojny, który przez tyle lat krwią zlewał Europę, wydawał się wielu, a zwłaszcza ludziom, czującym awersję do wojny, zwiastunem tak upragnionego pokoju; po trzecie cesarz Aleksander, zwłaszcza odkąd został królem polskim, cieszył się wielkimi sympatjami w kołach profesorskich, szczególnie krakowskich. Informowano go widocznie o tem, skoro w kilka lat potem obdarzył »Febusa poetów« krakowskich Przybylskiego za przekład Homera kosztownym pierścieniem. Oto co mówi o tem akademicki

chwalca Przybylskiego, Czajkowski (Roczn. Tow. nauk. krak. t. IX str. 195): »Lecz nie czekał na nią (t. j. sławę) tak długo, bo mu osłodziła wieczór życia, gdy jej pierwszy zadatek otrzymał w kosztownym darze z rąk N. Aleksandra, Cesarza Rosyi, Króla Polskiego, na którego świat w tęskności wyglądał, a niebo niczem bardziej, jak jego rządem i opieką pocieszyć nas nie mogło i który nie ma w sobie ani uczucia ani życzenia, co by nie mnożyło powodzeń i szczęścia ludzkości«.

Dubieckiego poglądy i uczucia patryotyczne wspólne mu są niewątpliwie z innymi Arkadyjczykami krakowskimi. Pod względem przekonań religijnych był on, jak Bandtke (por. Epigr. 93), jak Przybylski, mimo swej duchownej sukienki, przedstawicielem »oświecenia«, które z wieku XVIII utrzymało się u nas aż do zwycięstwa romantyzmu. Dlatego, mimo zasady: »Musarum fidibus sociabis religiosa, — Cui sacer est Helicon, percolit ille Deos« (epigr. 188), nigdy nie potraça o strunę pobożności, nigdy w »bogach« nie widzi nic więcej, jak aktorów losu. Epigram o Kościele, który wyrósł z krwi Chrystusa, a urosł przez krew męczenników (epigr. 71), i wzmianka o powrocie do Rzymu Piusa VII, który »non vi, sed precibus Victor ab hoste redit« (epigr. 230), dowodzą tylko, że »oświecenie« jego nie kłóciło się z uszanowaniem dla Kościoła i jego głowy. Natomiast epigram na przywrócenie Jezuitów (228) nie jest wolny od dwuznacznej złośliwości: »En Socius Jesu recipit cum nomine vestem, / re nempe atque animo, quod fuit ante, manet«.

Tak te epigramy spóźnionego humanisty wawelskiego, choć estetycznie bezwartościowe, zasługują przecież na uwagę jako świadectwa prądów umysłowych i politycznych, panujących w pewnych kołach w Krakowie między rokiem 1800 a 1815. A że historycy uwzględniają dziś nie tylko świadectwa faktów, ale także świadectwa nastrojów zbiorowych, dla dziejopisa Krakowa będą one dokumentami historycznymi.

Mniej wartości historycznej, a za to więcej zawartości poetycznej mają *Carmina, quae cecinit Romana voce Polonus* Henricus L. N. Bando (Varsoviae, 1819, str. 51 [właściwie 35] 8°). Autor przedstawia się w przedmowie jako młody słuchacz filozofii w uniwersytecie warszawskim, uczeń Zinserlinga, Campie'go i Jacoba, a nadto Szwejkowskiego i Lindego. Płody swej młodzieńczej Muzy publikuje za radą profesorów w tym celu, by zadać kłam zagranicznej opinii,

według której Polacy zaniedbują studia klasyczne i omal niemi nie gardzą. — Tego celu prawdopodobnie nie osiągnął, bo zagranica nie zwróciła uwagi na te szkolne ćwiczenia poetyckie, ale za to swoim dał dowód, że nie tylko umiał składać ładne wiersze łacińskie, ale także miał w nich coś do powiedzenia.

Bando przystępuje do pisania wierszy z gotowym programem, ubranym według klasycznych wzorów we formę sennej wizji (Elegia I): Spoczywając niedawno nad świętym źródłem Muz, widział poeta pokryte wawrzynem szczyty Olimpu i pragnął się na nie dostać, gdy mu drogę zastąpił Apollo z Muzami i tak doń przemówił: Niech inni opisują w pieśniach wojny i wynoszą pod niebo bohaterów, niech malują obyczaje i sławią Wenerę w lirycznych melodyach, snując poematy z delikatnego wątku; ty stąd nie spodziewaj się należytej sławy. — Rzekłszy to, ukazał mu kościanym plektrum miejsce, na którym widać było rozmaite sceny: Tu człowiek wypędzony z ojczyzny błądzi po nieznannej ziemi barbarzyńskiej; tu młodzieniec z płaczem wraca z pogrzebu ojca; tu związani jeńcy oglądają się na swe gniazda; tu nieszczęśliwi płaczą nad zgłiszczami swych domów i świątyń. — Takie smutne przygody kazał mu Apollo opiewać w elegiach, obiecując za to sławę.

By ten program i jego wierne, jak zobaczymy, wykonanie nie wydawał się koncepcją czysto akademicką, teoretyczną, przypominam ustęp z »Dziennika wojskowego z r. 1813« Kazimierza Brodzińskiego (Arch. do dziejów lit. ośw. w Polsce, t. XII, 1910, str. 279). Ciągnąc z armią księcia Józefa z Krakowa ku Śląskowi, odpoczywał Brodziński 9 maja w jakiejś wiosce za Wadowicami. Na przechadzce pod lasem przychodzi mu na myśl Wergiliuszowski Melibeusz (Ecl. I): »My pola, my ojczyste rzucamy zagrody, / my wygnańce... A my pojdziem po Afrów tułać się krainie, / do Scytów lub gdzie Oax rwie kretejskie skały, / gdzie Brytanów od świata dzielą morskie wały. / Czy kiedy los dozwoli słodkiej nam pociechy / ujrzeć domów ojczystych darniem kryte strzechy, / widzieć po długich latach łanów naszych plony? / Srogi żołnierz te gnojne posiedzie zagony, / pozbiera z naszej pracy żniwa już gotowe... / Gdzie nas przywiodły, bracie, niezgody domowe!« — Otóż jak Brodziński uczucia i myśli, wywołane krwawą rzeczywistością Napoleonską, wyraził cytatem rzymskiego sielankopisa, tak Bando, który w roku 1809 miał może dziesięć lat, opisywał wrażenia, odniesione pod wpływem tych sa-

mych wypadków, barwami, zaczerpniętymi z tej samej eklogi Wergiliusza.

Oto (Eleg. 6) człowiek, który wskutek wypadków wojennych (w. 20) musi na zawsze opuścić ojczyznę i rodzinę i płynąć do Afryki (w. 28), jak Wergiliuszowski Melibeusz (at nos hinc alii sitientes ibimus Afros, Ecl. I 65). O odchodząc, a raczej odpływając, zasyła ostatnie pozdrowienie ojczyźnie i domowi, miasteczku rodzinnemu i jego otoczeniu. Na górze, wznoszącej się nad miasteczkiem, spostrzega biednego rybaka, który w promieniach zachodzącego słońca suszy swoje sieci, pośpiewując przytem wesoło, uprzytomnia sobie, jaka radość czeka tego biedaka w domu ze strony dzieci i żony i z losem jego, zostającego w ojczyźnie i w rodzinie, porównuje los swój, wygnańca. — I nowa fala wzruszenia zalewa mu duszę, jeszcze raz wspomina o dzieciach, penatach (*queis pius heu! frustra thura precesque dedi*), mieście rodzinnem, wspomina o łąkach i źródłach, nad którymi się bawił i śpiewał, o gaju, gdzie jako chłopiec zbierał fiołki i lilie, o wiernych towarzyszach i o żonie, ukochanej przez wiele lat. — Rzeczom, które musi opuścić, przeciwstawia kraj, do którego zmierza. Jest to ziemia płona, nieuprawna, piaszczysta, gorąca, pełna dzikich zwierząt. Tam będzie dzień i noc narzekał na swój los, tam przyjdzie na niego starość, tam rozmyślać będzie o tem, co stracił: »*Dura infelici memoratio prisca bonorum est*«<sup>1</sup>. Oby tylko śmierć przyszła szybko po niego i wyzwoliła go z cierpienia: »*In patria quoniam non possum vivere cara, / vivere iam nolo; sit mihi posse mori*«. Najokropniejsze to, że popioły jego spoczną w barbarzyńskiej ziemi. — Z ostatniego ustępu dowiadujemy się, że wygnaniec rozwodził swe żale na pokładzie odpływającego okrętu: Już zniknęły mu z przed oczu dachy, świątynie i wieże, już ginie brzeg, a zapłakane oko widzi tylko wodę i niebo.

Wolelibyśmy, by w tej elegii żegnał się z ojczyzną Polak, żołnierz Napoleoński, odpływający do Egiptu lub na St. Domingo, ale i tak musimy przyznać, że utajone wspomnienie o tych niedawnych, a tak bliskich autorowi żołnierzach-tułaczach ogrzało nieco sztywny konwencyonalizm motywów Wergiliusza, Horacyusza i Owidyusza. Natomiast akademickiem naśladownictwem listów z wygnania Owidyusza jest Elegia 7 (*Exul coniugi*), zawierająca zapewnienia dozgonnej pamięci i miłości; żal z tego powodu, że wygnaniec nie umarł

<sup>1</sup> Może echo Dantejskiego: *Nessun maggior dolore etc.*

w dniu rozstania się z żoną: Lepiej umrzeć naraz, jak umierać po trochu. Smutne dni i noce wypełnia wygnaniec rozpamiętywaniem o żonie, której obraz zawsze unosi się przed jego oczami; słodczy chwil wspólnie z nią spędzonych nie zapomni nawet, gdy napije się z Lete: »Non ego, si immemoris biberemus pocula Lethes, / excidere haec nostro pectore posse putem«<sup>1</sup>. Ale szczęście przeminęło, wygnaniec tuła się po obcych lądach i morzach. Chciałby mieć teraz skrzydlate smoki Medei czy Hekaty, by na nich wznieść się w powietrze i polecieć do ojczyzny i swoich, a jeśli to niemożliwe, to chciałby, by straszne jego cierpienia zakończyła śmierć.

Temat przymusowego opuszczenia ojcowizny i ojczyzny opracowuje Bando po raz drugi (Ecloga 1) we formie Wergiliuszowskiej eklogi: Do Korydona, który sławi człowieka żyjącego zdala od wojen i ich następstw, jak wypędzenie z domu i ojczyzny, przybywa przyjaciel Tytyrus, opowiada, że i jego nieprzyjaciel wypędził z ojcowskiej zagrody i uczynił bezdomnym wygnańcem. Tytyrus resztę życia pragnie spędzić razem z przyjacielem i dzielić z nim wspólny los, na co się Korydon zgadza z radością, a równocześnie prosi o relację katastrofy. Tytyrus opowiada więc, jak mu zwycięski wróg dobytek zrabował, chatę spalił, a jego wypędził: »Iam tacuere canes, requiescebantque coloni, / nocturnosque regebat equos Hecate taciturna«, gdy Tytyrowi udało się przez gęsty las umknąć przed nieprzyjacielem. — Opowieść przerywa huk bębnow, wrzawa trąbek: »Tympana dant strepitum, reboant iam classica rauca, / en ferus hostis adest altis cum turribus. Eheu!« Przyjaciele uciekają, Korydon zasyła ostatnie pozdrowienie polom i łąkom i wybiera się z przyjacielem do — Afrów, chytrych Persów lub dalekich Arabów.

W ten sposób spełnił Bando dwa punkty z programu, podanego mu przez Apollina. Pozostał (El. I w. 21 n.) »...iuvenis, late moestis loca questibus implens«, który, »dilecti a patris funere moestus abit«. Ten temat traktuje poeta w elegii trzeciej, poświęconej »Manibus patris«. Zaczyna od ogólnych refleksji o nieuniknionej śmierci, od której nie wybawi ani bogactwo, ani siła, ani geniusz, ani pobożność: »Omne profanat enim mors violenta sacrum. / Ecce Pater carus, nulli pietate secundus, / nunc iacet in tacito, corpus inane, solo«. Ten fakt wydziera z piersi poety szereg pytań, stre-

<sup>1</sup> Bando nie zapomniał Schillerowskich słów żegnającego się z żoną Hektora: Hektors Liebe stirbt in Lethe nicht!

szczających się w okrzyku: »Nilne igitur nostri post ultima fata perennat? / Anne igitur toti pulvis et umbra sumus?«. — Odpowiedź na te pytania i ukojenie znajduje w nauce Chrystusa, który dał nam nadzieję życia pozagrobowego. W niebie poeta zobaczy się znów z ojcem, któremu zawdzięcza swój talent i cnoty; dopóki zaś żyje, będzie zawsze (na wiosnę, w lecie, w jesieni, w zimie) o nim wspominał, a podziękuje mu aż w niebie. — Rzecz cała jest tak konwencyonalna, że niepodobna rozstrzygnąć, czy Bando lamentuje po śmierci własnego ojca, czy też pisze zadanie na temat śmierci jakiegokolwiek ojca. Nie potrafi się też zdobyć na szersze akcenty, gdy opłakuje śmierć księcia Józefa Poniatowskiego (El. 2): Po zwykłej inwokacji do Elegii następuje opis rzeki Sali i przypomnienie tryumfów Bolesława Chrobrego tam odniesionych. Wznosił je Poniatowski, walcząc nad sąsiednią Elsterą i ginąc w niej. Ojciec Ocean powinien ją za to ukarać, powinny w niej urósć góry, woda powinna wyschnąć. Polska opłakuje zmarłego, jak matka syna, i strzeże jego smutnego grobu. Ale prócz popiołów została po bohaterze nieśmiertelna sława. Nad grobem wodza stoją jego żołnierze, rozpamiętują czyny pod nim dokonane i wyrażają nadzieję, że jeśli w człowieku jest coś więcej, niż cień i popiół, to Jowisz na czworoprzężnym rydwanie zabierze sarmackiego Aleydę między błyszczące gwiazdy.

Na szersze tony zdobywa się Bando, gdy własne opowiada przeżycia. Oto cmentarz wiejski (El. 5, *Manibus rusticorum*). Rączy rydwan Febusa zmywa już czerwone morze, a Słońce zdejmuje z purpurowych koni krzywe jarzma; już szybkim biegiem spieszą pod wiejski dach bydłeta, pasące się w górach i wełnonośne stada: »Iamque tenent tacitas sacrata silentia silvas, / omniaque in campis iam taciturna silent«. Ciszę przerywa tylko cykanie świerszczy i hukanie puszczyka. W taki wieczór błądzi poeta po samotnem ustroniu. — Zachodzi na wiejski cmentarz, zarosły drzewami, otoczony żywym płotem. Gdy chowano spoczywających tam zmarłych, nie grały im smutne trąby, nie było żadnych uroczystości, jak na grobie niema żadnego marmuru. Ale ta ziemia wiejska użycza znużonym członkom świętego spokoju. Nie będzie ich już wzywał do nowej pracy ptak, który czujnem gardłem wywołuje dzień; nie będzie ich nękał przez ociężałe dni niezmierny szereg twardych prac; ojciec nie będzie odbierał pocałunków dzieci, matka nie będzie dzieci nosiła na kwiecistą łąkę, chłopiec nie będzie śpiewał, tańczył, cieszył się pawiem piórkiem, dziewczynka nie będzie zbierać do koszyczka

fiołków i lilij: »Sedibus obscuris iam tempus in omne quiescit / turba colonorum candida (czy condita?) pace sacra«. — Tu wymienia poeta wiejskie zajęcia i prace, a od nich zwraca się niespodziewanie do człowieka pysznego z wezwaniem, by przestał naśmiewać się z brzemienia ubóstwa, które uciska niezastużenie ludzi. Śmierć zrówna bogacza z biedakiem, po żadnym nic nie zostanie. Jedynie pieśni, jedynie płody talentu unikają śmierci. Może i na cmentarzu wiejskim spoczywa niejeden niepoznany geniusz. Gdyby ich za życia zrównano wobec prawa z innymi, to kraj dziś możeby kwitnął, morza nie byłyby pełne rozbitków, pola nie byłyby pokryte kośćmi! Głupiec niech gardzi chłopami, poeta ceni ich cnoty, zapewniające im zbawienie wieczne. — A może i ja wnet umrę, spocznę pod taką samą mogiłą, tak samo zgniję i będę zapomniany? zapytuje się poeta. Może jaki krewny lub przyjaciel przyjdzie nad mój grób, ustroi go kwiatami, zapłacze i odczyta napis o cnotliwym młodzieńcu, który wcześniej piął się na Helikon, ale bieda doprowadziła go do bezczynnego (pod względem literackim) życia i pogрузzyła w niesławie.

Tak po swoim ubóstwie nie spodziewał się Bando wiele w swej karierze literackiej. Zato ubóstwo poprzestających na małym wieśniaków wydawało mu się godnem osobnej pochwały (El. 4, *Pau-pertas celebratur*). Wieśniak chwali swe skromne stosunki, nazywa ubóstwo strażnikiem cnót i przyjacielem wstydu, wymienia swe gospodarskie zajęcia, urozmaicone służbą Bakhusa i Wenery, sądzi, że ubóstwo jest bezpieczniejsze niż bogactwo, które narażone jest na większe zmiany i ciosy losu, a zmarłemu i tak na nic się nie zda. Opisem przeprawy zmarłych przez Acheront i pośmiertnego sądu kończy się ta elegia, treścią raczej satyry Persiusa, Juwenalisa i Lukiana przypominająca. Jest ona oczywiście waryacją na temat Wergiliuszowskich *Laudes vitae rusticae* (Georg. II 458 nn), ale łączy się także z tą reakcją uczuciową, która ze wstrętu do ciągłych wojen i przewrotów wydała u nas idylliczność choćby tylko artylerzystów Napoleońskich, Reklewskiego i Brodzińskiego. I Brodziński podczas marszu wojennego popada w »romansowe marzenia« (Archiwum j. w. str. 281): »O wy, szczęśliwi wieśniacy! / Gdybym ja miał chatkę z wami, / Obudzałiby mię ptacy / Chodzić co rano do pracy / Z wypoczętymi wołkami i t. d.«.

Bando nietylko tęsknił za życiem na wsi, ale prawdopodobnie, jako syn biednego chłopca, znał je dobrze. Ta znajomość połączona z poczuciem stylu, wykształconem na Wergiliusza, ale i Gessnerze,

wydała wdzięczny obrazek dramatyczny (Ecloga 2), przypominający osnową Goethego: *Die Launen des Verliebten*: O wschodzie słońca, po rosie, spotyka pasterz Melibeusz pasterkę Amaryllis, która zapłakana, z obnażoną piersią, z rozpuszczonymi włosami biegnie w stronę lasu, bije się w piersi i wzywa na pomoc bogów. Zapytana przez Melibeusza o przyczynę takiego stanu i zachowania się, objaśnia, że nieuleczalna rana serdeczna pogrąża ją w łzach i smutku. Melibeusz sądzi, że smutek nie na czasie, gdy cała wieś przygotowuje się do radosnego obchodu na cześć opiekuna owiec i owczarków, Pana, i radby Amaryllidę widzieć w gronie świętujących dziewcząt. Ale ona nie potrafi udawać wesołości. Tak ciężko ją zasmucił ukochany Dafnis, nie przychodząc na umówioną schadzke wczorajszego wieczora. Dotychczas nigdy się nawet nie spóźnił. Widocznie albo zachorował, albo pogonił za wilkiem, który mu porwał jagnię. — Przypuszczenia te obala Melibeusz doniesieniem, że właśnie wczoraj wieczór widział Dafnisa, jak wesoło z wiankiem w ręku dokąś spieszył. — To wystarcza Amaryllidzie, by uwierzyła, że Dafnis ją porzucił, skoro ani na schadzke nie przyszedł, ani nie przyniósł jej wianka. Dawniej, to jej powtarzał: »Tu mihi sola places; praeter te nulla puella / dulcia vincla mihi iniciet«. Teraz ją opuścił, widocznie już mu się nie podoba, widocznie poszukał sobie innej, ładniejszej. Do niej to poszedł wczoraj wieczór, jej zaniósł kwiatki. Opuszczona życzy sobie, by ją ziemia pochłonęła, by ją piorun zabił, bo bez miłości Dafnisa żyć nie potrafi. Ale niechaj równocześnie bogowie ukarzą wiarołomcę. — Próżno Melibeusz pociesza zrozpaczoną, poddając jej myśl, że owe obawy o Dafnisa może bezpodstawne. — Ona rozpamiętuje minione szczęście. Spodziewała się najszczęśliwszego pożycia z Dafnisem, gdy raz widziała pieszczące się gołąbki. One zdrady nie znają, miłość ich zawsze jest delikatna i słodka. — I nasza taka zawsze będzie, oświadczając, podejmując ostatnie posłyszane słowa, nadchodzący Dafnis, i my aż do późnej starości tak żyć i kochać się będziemy. Oto przynoszę ci wianki w dowód miłości. Ale co znaczą twe łzy? Twe rozpuszczone włosy? — Amaryllis opowiada, jak przedtem Melibeuszowi, o niedotrzymanej schadzce i swych czarnych przypuszczeniach. Ale teraz już wszystko dobrze, gdy ogląda znów Dafnisa, pamiętającego o niej i wesołego. — Nowe zapewnienia miłości ze strony Dafnisa i zaproszenie ze strony Melibeusza, by pogodzeni kochankowie wzięli udział w święcie Pana.

I Teokryt i Wergiliusz wypełniają swe idylle i mimy radościami, a zwłaszcza rozpaczami zakochanych, ale żaden z nich nie zdobył się na tak dramatyczną akcję, taką gradację uczuć, żaden z nich nie potrafił w 100 wierszach zamknąć całej komedii pastoralnej, a raczej tego, co Niemcy »Schäferspiel« nazywają. Pastorałka Banda napisana po polsku, godnieby stanąć mogła obok »Laury i Filona« Karpińskiego. Łacina jej, jak i innych omówionych utworów, świadczy o wielkiem opanowaniu formy u młodego filologa.

Na polu liryki nie kazał Apollo szukać młodemu pocie sławy. To też zachowane ody (w liczbie siedmiu) i treścią i formą świadczą, że powstały wbrew woli Apollina i Muz. Wstępna oda do króla polskiego, cesarza Aleksandra, ujęta jest w strofy Archilochijskie (t. zw. pierwsze, jak Hor. *carm.* IV 7), a zawiera szumną inwokację do Apollina, krótki opis czynów wojennych Aleksandra Macedońskiego, a po przejściu: »Tu maior es illo! / Te meliora iuvant« opisanie błogich skutków pokoju, przyniesionego światu przez cesarza. Konkluzja: »Gaudeat heroum qui vult cognomine Magni, / Maximus esto Tibi«. — Odę do ministra oświaty, Stanisława Potockiego, ubiera w formę strofy archilochijskiej, zwanej drugą (jak Hor. *epod.* 13) i opowiada w niej pielgrzymowi, że tu, gdzie dziś błyszczą przybytki Muz, były niedawno zgłiszcza i pożogi. Wzniesienie wspaniałych gmachów i wprowadzenie do nich Muz jest dziełem Potockiego, którego młodzież powinna wielbić jak Boga (*Hunc celebrate Deum*). Chciał to uczynić i poeta, ale wstrzymał go od tego Apollo »tam parva ne immensum darem / vela per oceanum«. — W odzie (3) do profesora łaciny Zinserlinga, pod którego przewodnictwem rzymska Muza wraca do Polski, parafrazuje w metrum alcejskiem pierwszą pieśń pierwszej księgi Horacego. — W tem samem metrum sławi (oda 4) sprawiedliwość sędziego apelacyjnego (a zarazem profesora uniwersytetu) Urmowskiego, który tak dobrze wpływa na przestępców, że niedowiarek, oszust, rozbójnik chodzi gorliwie do kościoła »et mollit aversos penates / thure sacro precibusque blandis«. Ten Urmowski był dobroczyńcą poety, jemu też dedykuje swój zbiorek w bardzo udanej elegii następującej treści: Gdybym był pasterzem, składałbym ci na ofiarę tłuste sztuki bydła; gdybym był rolnikiem, ofiarowałbym ci pierwsze plony i kwiaty; gdybym był myśliwym, przynosiłbym ci ubitą zwierzynę: »Ast ego non habeo errantes in montibus agnas, / nec largas messes fert mihi pinguis humus, / nec mea dextra valet telis nec arundine acuta. / Nilne offerre tibi mens

mea grata potest? / Pierios habeo cantus citharamque sonantem; / quos cecini versus, Vir venerande feram«. Trudno odmówić wdzięku tej waryacyi na temat Horacyuszowskiego: Donarem pateras (carm. IV, 8).

Trzy pozostałe ody zwrócone są do przyjaciół. Aleksandra Komara prosi w safickich strofach (o. 5), by go z gaju, gdzie zdala od trosk i hałasów składa wiersze, nie wywoływał na zabawy<sup>1</sup>; Henrykowi Geysmerowi (o. 6) przypomina w strofach alkmańskich, że »aufugit irreparabile tempus«, ilustruje to przebiegiem pór roku i ludzkiego życia i radzi za młodu ćwiczyć się w pisaniu wierszy, by po śmierci pozostała sława; wreszcie (o. 7) Aleksandrowi Thisemu dowodzi (w strofie asklep. trzeciej) na przykładach historycznych zmienności losu, której ten tylko uniknie, kto, jak Bias, całe swe mienie nosi ze sobą.

Ostatni z polsko-łacińskich Horacyańczyków ostatnie też między nimi zajmuje miejsce, nie dorównując nawet Konarskiemu czy Leśniewskiemu, by nie wspominać o dawniejszych naśladowcach Sarbiewskiego, jak Inez, Kanon i inni. Ale jako elegik godzien stanąć choćby tylko obok Książnina, godnie zamyka szereg elegików, tak chlubnie rozpoczęty przez Janickiego.

Przypadek zrządził, że prócz świeckiego księdza (Dubiecki) i świeckiego humanisty (Bando) także Jezuici i Pijarzy, którzy w w. XVIII prym dzierżyli na Parnasie, i w wieku XIX po raz ostatni przychodzą do głosu: Połocki Jezuita, Nikodem Muśnicki ogłosił w Dzienniku połockim (I, 1818): *De Christi ab inferis reditu poema*, podejmując temat Pawła z Krosna, traktowany w Sapphicon de inferorum vastatione z r. 1514; a eks-pijar Antoni Moszyński zebrał swe panegiryki na cześć biskupa wileńskiego w maleńkim *Manipulus carminum* (Wilno, 1853, stron 11). Wreszcie przypadkowy epilog do całej poezyi polsko-łacińskiej stanowią wydane w Tarnowie w r. 1868 (Tomus I, str. 71, Impensis auctoris) *Carmina* [quae] *composuit et permultis versibus celeberrimorum antiquorum poetarum ornavit Joannes Neniczka, caes. reg. Iudex Districtus Zassoviensis*. Epilog to prawie komiczny, jak dramat satyrowy po tragedyi, nie dlatego, jakoby pan sędzia powiatowy miał choć odrobinę humoru naturalnego (przecież traktuje przedmioty bardzo poważne —

<sup>1</sup> Nie notujemy ani tu ani indziej licznych reminiscencji z Horacyusza, bo te chyba każdemu filologowi same się nasuną.

bardzo poważnie), ale przez humor mimowolny. Nazwisko wskazuje na pochodzenie czeskie i każe się domyślać w Neniczce jednego z licznych w dobie germanizacyjnej urzędników, importowanych do Galicji z Czech. Ponieważ jednak, jak potwierdzają świadkowie, którzy go pamiętają jeszcze z Tarnowa, Neniczka się zupełnie u nas zaaklimatyzował i założył polską rodzinę, wolno go zaliczyć między poetów łacińsko-polskich. Wychował on się widocznie w jakimś klasztorze, gdzie około r. 1830 uczono robić wiersze łacińskie, skoro jeszcze na starość umiał układać jakie takie heksametry na temat grzechu pierworodnego (*De primis parentibus*, 288 hex, podzielonych na 9 rozdziałów z prologiem i epilogiem), dzieła odkupienia (*Zacharias, Crux*, 202 hex), pisać elegie o 7 prośbach modlitwy pańskiej (*Oratio Dominica*, 7 elegii z prologiem i epilogiem), parafrazować »Zdrowaś« (*Salutatio angelica*, 62 hex) i Wierzę (*Symbolum apostolicum* w 12 ustępach heksametrycznych). Opracowanie historii biblijnej, dokonane w wierszu i frazeologii rzymskich epików, zwłaszcza Wergiliusza, nie może się wprawdzie równać z metrycznym przedstawieniem Nowego Testamentu przez Hiszpana Juwenkusa z czasów cesarza Konstantyna, ale gdyby nie było, jak jest, naszpikowane błędami typograficznymi, nie możnaby mu było odmówić pewnej potoczystości. Biblii zawdzięcza autor tylko ogólną treść, szczegóły sam wymyśla, ewentualnie powtarza za apokryfami. Oto, jak wyglądali pierwsi rodzice (str. 14):

Non roseis venit umbra genis et nulla lanugo,  
In blanda facie vernabant dulcia mala,  
Et geminum frontis micat ignea lumina sidus.  
Oris multus honor, facundia magna, maiestas,  
Eximii fuerant generosi corporis artus.  
Forma placet niveusque color flavique capilli,  
Os humerosque Deo similis, praeclarus munere formae,  
Semper vivax fuerat, nullo periturus in aevo. —  
Sponsa fuit compar, similis probitate marito,  
Coniunx grata viro, multos dilecta per annos,  
Insignis facie, formosis pectore mammis,  
Dedita blanditiis, curandae deditae formae,  
Et decus egregiae formae superaverat omnes.  
Haec fuit marito ex usu junctissima longo  
Mixtaque blanditiis puerilibus oscula iungens.

Nie przytaczamy opisu raj, niby klasycznego Elysium, ani opisu węża, bo podane wiersze wystarczą jako próbka formy Neniczki, a zarazem dowód, że nie fantazyja wyposażała biblijne przed-

mioty w szczególności, lecz pamięć, oblepiała ją klasycznymi frazesami i hemistychiami, nieraz bez względu na treść. Tak n. p. wiersz: »*dedita blanditiis, curandae dedita formae*« bardziej licuje z rzymską heterą, niż z matką rodzaju ludzkiego. Czasami jednak zdobywa się i na inwencyę motywów. Tak wąż kusiciel opowiada, że w ciemnej nocy widział, jak złotowłosa Gabryel zrywał słodkie jabłka z zakazanego drzewa i zanosił je w fałdach szaty Bogu Ojcu. Albo Ewa, mając ochotę na owoc zakazany, mówi: »*Et rapido stimulator quam nunquam corporis oestro. / Deliciae inficiunt animum praecepsque cupido... / Tuque et mi consors dubiis ne defice rebus, / Hic atque hac poteris mecum requiescere nocte, / Basia pressa meo niveo coniungere collo...*«. Trudno w takich szczegółach nie widzieć braku wszelkiego smaku i taktu, skoro Nieniczka nie miał bynajmniej zamiaru parodiować historii biblijnej.

Parafraza modlitw (*Preces christianae correctae*), napisana według zapewnienia autora »*ante bellum borussiacum et italum 1866*« przypomina poniekąd »*Theomusa sive doctrina fidei Christianae*« Stanisława Lubomirskiego, ale przewyższa ją gadatliwością. Tak modląc się o przyjście królestwa Bożego, woła: »*Sperne voluptates, nocet empta dolore voluptas, / Corporis infamis cernitur atra lues! / Aspice florentes luxus quas verterat urbes, / Hos tulit fructus perditas luxuries...*« Podobnie gromi przy sposobności i bez sposobności inne grzechy, przeplatając swe kazanie sentencyami, głównie z Owidyusza czerpanymi. Jak zaś dumny był z takich centonów, o tem świadczy umieszczone w tytule zbioru zdanie, że pieśni »*permultis versibus celeberrimorum antiquorum poetarum ornavit*«.

Jako prawy c. k. biurokrata, Nieniczka uderza także w strunę lojalności i nie tylko modli się za cesarza przed wojną pruską i włoską (str. 9). ale także planuje poemat o śmierci cesarza Meksyku, Maksymiliana. Napisał tylko 16 hexametrów, dalszy ciąg zapowiedział w tomie — odrazu trzecim, bo drugi miała wypełnić pieśń »*De Joanne Baptista et Salvatore Magno Jesu Christo*«. Niestety »*durus labor officiorum / cogit et impellit suaves abrumpere cantus*« (str. 60).

Szkoda, że taki oryginał o sobie samym nie napisał więcej, jak kilka nic prawie nie mówiących wierszy. Przy objęciu urzędu sędziowskiego sławi w elegii Sprawiedliwość. Przytem tak określa sprawiedliwego (str. 34): »*Iustus homo est, qui recta colit, sine crimine vivit, / Et paret monitus principis imperio*«. Zawód

sędziowski jednak mu się nie podobał, jak wynika z wiersza p. t.: »Meum optarium« (str. 7). Wolałby być księdzem, a że to już niemożliwe, rolnikiem na ojczystej grzędzie. — W dostatki ziemskie nie opływał, ale pocieszał się, że bogacz nigdy nie czuje się szczęśliwym (Dives, str. 11), natomiast ubóstwo jest matką wielu cnót (Paupertas, str. 5). Ciekawy jest wiersz do jakiegoś nieprzyjaciela (Inimico, str. 70), który się cieszył z powodu dyscyplinarnego przeniesienia Neniczki do Zasowa. Pan sędzia twierdzi: »Est mea culpa levis«, zwraca uwagę na niestałość losu, który łatwo może nieszczęściem dotknąć i urągającego, i tak kończy: »Posse puta fieri, veniam mihi dante Ministro, / ut videas vultus tristis ab arte meos«. — W dwóch początkowych wierszach, zwróconych do czytelnika, daje Neniczka świadectwo, że poza heksametrem i pentametrem innych form i miar używać nie umiał i tworzył dziwadła metryczne w rodzaju tym: »Portat lectori salutem / Aurorae roseis libellus / Scriptus in undis«.

Takiego »poetę« postawił przypadek na końcu szeregu naszych wierszopisów łacińskich. Po Neniczce notuje bibliografia jeszcze kilkunastu autorów wierszy ulotnych, poświęconych z powodu rozmaitych jubileuszów, cesarzowi, papieżowi, biskupom i innym dostojnikom. Obok konwencyonalnych panegiryków, znajdzie się czasem i humorystyczny wiersz okolicznościowy, ujęty w średniowieczne rytmy i rymy. Nawet w XX w. przynosi n. p. »Gazeta Kościelna« od czasu do czasu łacińską odę czy poemat jakiego księdza. Ale zdaje się, że niema dziś na ziemiach polskich nikogo, ktoby mógł stanąć do amsterdamskiego konkursu poetyckiego imienia Hoeuffta, nikogo, ktoby umiał pisać takie wiersze łacińskie, jak w wieku XIX papież Leon XIII, lub szwajcarski Jezuita, Piotr Esseiwa. Mamy za to takiego poetę greckiego, jakim inne kraje (oczywiście po za Grecją) pochlubić się nie mogą.

---